Szycówna Kobieta w pedagogice. Matka

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE
IM. ORZESZKOWEJ.

KOBIETA W ŻYCIU SPOŁECZNEM

II.

ANIELA SZYCÓWNA:

KOBIETA W PEDAGOGICE

MATKA

WARSZAWA SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
GEBETHNERA I WOLFFA 1908

MATKA.

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa.

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE
IM. ORZESZKOWEJ.

KOBIETA W ŻYCIU SPOŁECZNEM

II.

ANIELA SZYCÓWNA

Kobieta w pedagogice

MATKA.

WARSZAWA SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA 1908.

Kobieta w pedagogice.

WSTĘP.

Wychowanie stanowi jedyną może dziedzinę pracy, do której od wieków przyznano prawo kobietom, otaczając czcią imię matki, jako wychowawczyni młodego pokolenia, a prawo to przyznano im tak bezspornie, że dziś nawet największy wróg równouprawnienia kobiet, ich żądań słusznych i sprawiedliwych, domagających się praw człowieka i obywatela, przy każdej sposobności odsyła je nietylko do kuchni, lecz i do pokoju dziecinnego A cóż na to kobiety dzisiejsze, wyzwalające się z przesądów wiekowych i wiekowego poniżenia? czy odrzucają z pogardą narzuconą sobie pracę, jako jeden z czynników długiej niewoli? Przeciwnie; one również uznają wychowanie jako jedną z najważniejszych dziedzin swej działalności, ale właśnie w imię tego uznania domagają się, aby w tej dziedzinie spełniały nietylko różne czynności drugorzędne i to w sposób dyletancki, lecz rozwinęły pełną i rozumną działalność na wszystkich polach pracy wychowawczej. Kobieta dzisiejsza równie jak i jej poprzedniczki jest przedewszystkiem wychowawczynią, lecz sprawę wychowania pojmuje głębiej i szerzej. Wychowanie nie może być dziś utożsamiane z niańczeniem i burczeniem dzieci, a nawet z zakuwaniem ich umysłów wszelkiemi wiadomościami, lecz jestto cały szereg czyn-

ności, mających na celu z każdego dziecka uczynić człowieka prawdziwie godnego tej nazwy i świadomego swych zadań obywatela kraju. Taka praca wymaga wiedzy, umiejętności i charakteru, stojących na wysokości tej wielkiej misyi. Pedagogika jest nauką, zawierającą zasady kierownicze co do oddziaływania na prawidłowy rozwój fizyczny, moralny i umysłowy dziecka; wychowanie jest sztuką zastosowania tej wiedzy do praktyki, która jest tak rozległą jak życie samo i objąć musi wszystkie wpływy, działające na dziecko od urodzenia do chwili dojrzałości, zatem dom, szkołę i społeczeństwo. Kobieta współczesna na wszystkich tych polach pracy pedagogicznej występuje chętnie i śmiało, więc widzimy ją w rodzinie, jako matkę nietylko w znaczeniu fizyologicznem lecz i duchowem, w szkole jako nauczycielkę, w pracy społecznej jako energicznego i pełnego zapału członka wszelkich instytucyi, które usiłują zastąpić rodzinę sierotom, dzieciom opuszczonym, moralnie zaniedbanym, pozbawionym dobrodziejstwa wychowania i szkoły przez nędzę lub ciemnotę własnych rodziców, albo wadliwy ustrój społeczny; widzimy ją w tych urządzeniach, które szerzą światło wśrod tłumów, wychowują już nie dzieci lecz dorosłych, dając im to, czego im szkoła dać nie mogła i sposobiąc lepszych wychowawców przyszłym pokoleniom; wreszcie widzimy kobiety w pracy naukowej i literackiej, jako badaczki lub popularyzatorki teoryi pedagogicznej, jako autorki podręczników szkolnych, książek dla ludu i dla młodzieży.

We wszystkich tych dziedzinach kobieta pracuje na równi z mężczyzną, w niektórych działach nawet przewaga liczebna kobiet wprost bije w oczy, a przecież wraz z tym faktem stwierdzić musimy, że w każdej gałęzi pracy pedagogicznej kobieta spotyka daleko więcej przeszkód do zwalczania z powodu licznych ograniczeń, które tysiącznemi więzami krępują jej swobodę działania. Ograniczenia te popierają, jakoby na urągowisko ci, którzy

najwięcej deklamują o wielkiej misyi kobiety jako wychowawczyni i o „nieomylnym instynkcie macierzyńskim", czyniącym z każdej kobiety urodzonego pedagoga. Na matce spoczywa najczęściej cały ciężar wychowania dzieci, który właściwie powinniby podzielić oboje rodzice, ale prawo nie pozwala jej decydować o losie własnych dzieci bez zgody męża, a wdowie nawet nie daje opieki nad dziećmi, ustanawiając nad nią radę familijną, złożoną z samych mężczyzn, która może jej całą działalność zniweczyć, nie dozwalając w wielu razach tak pokierować dziećmi, jakby sobie życzyła, a czasami może ją nawet wszelkiego wpływu wychowawczego na te dzieci pozbawić. Nauczycielka bywa wszędzie prawie stawiana niżej od swych kolegów nauczycieli: przyznają jej wielkie przymioty pedagogiczne i sumienność w spełnianiu obowiązków, lecz powierzają jej tylko w całości niższe klasy w szkołach żeńskich, gdy mężczyzn powołują chętniej do nauki chłopców i starszych dziewcząt. Ten podział pracy motywują, z jednej strony większą zdolnością kobiet do nauczania małych dzieci, z drugiej — mniejszem ich wykształceniem. O ile pierwszy motyw ma pewne pozory słuszności, a logicznie prowadzi do wniosku, że w takim razie należy nauczycielkom oddać również klasy niższe w szkołach męskich; o tyle druga przyczyna wskazuje już sama przez się niesprawiedliwość, stale wyrządzaną kobietom: wszakże nauczycielki nie dlatego pod względem wykształcenia stoją niżej od mężczyzn, iżby dziewczęta z natury nie były zdolne do jego nabycia, albo kształcić się nie chciały, lecz dlatego, że społeczeństwo stale krzywdzi swe córki na korzyść synów, obniżając świadomie program szkół żeńskich, zakładając w dwójnasób lub trójnasób więcej seminaryów nauczycielskich dla mężczyzn niż dla kobiet, utrudniając kobietom dostęp do wyższych studyów uniwersyteckich.

Co najgorsza zaś, w licznych i coraz liczniejszych wypadkach, gdy nauczycielka pod względem

swych kwalifikacyi naukowych i pedagogicznych nie ustępuje w niczem nauczycielowi i też same pełni obowiązki, sprawiedliwa zasada „równa praca, równa płaca“ jest głosem wołającego na puszczy: wszędzie wynagrodzenie kobiet jest niższe, a niekiedy śmiesznie i boleśnie nizkie. Te warunki materyalne pociągają za sobą następstwa bardzo niepożądane dla rozwoju samej pracy pedagogicznej: nauczycielka, poszukiwana nie dla swej rzeczywistej wartości lecz dlatego tylko, że jest „tańszą“ od mężczyzn, nie ma należytego bodźca aby być „lepszą“ t. j. aby doskonalić się w swym zawodzie; o ile zaś która posiada wyższe, idealniejsze aspiracye, musi ich często zaniechać wobec troski o chleb powszedni: pragnąc się z pracy swej utrzymać, przyjmuje nadmierną liczbę lekcyi, a wobec przeciążenia tą pracą, nie ma już czasu ani siły na kształcenie się ogólne i zawodowe, na czytanie, na podążanie za postępem wiedzy. Skutkiem tych warunków i praca naukowa kobiet na polu pedagogiki napotyka wiele trudności. Nikt im właściwie nie zabrania i nie ma za złe ani studyów naukowych, ani podręczników, ani książek dla dzieci, ale same warunki życia nie pozwalają do działalności tej przystąpić z takim zasobem wiedzy, jakiegoby ważność przedmiotu wymagała. Z drugiej zaś strony, choćby kobieta była najwybitniejszym pedagogiem i najużyteczniejszym członkiem wszelkich instytucyi oświatowych, zarówno zwyczaj jak prawo nie pozwoli jej czynnie oddziaływać na ustrój szkolnictwa w kraju, nie dopuszczając jej do udziału w jego zarządzie np. w radach szkolnych krajowych czy okręgowych. Tak! trudności są ogromne i to na każdym kroku, ale też potężna idea postępu dzielnie się przyczynia do ich zwalczenia, robiąc coraz większe wyłomy w starym murze krzywd i przesądów. Już dziś mamy matki, których głos w wychowaniu dzieci jest równy a niekiedy donioślejszy niż ojca; już dziś coraz częściej spotykamy nauczycielki, wykładające nietylko w niższych lecz i w wyż-

szych klasach, spotykamy je niekiedy i w szkołach męskich, w szkołach koedukacyjnych, na katedrach uniwersyteckich, a nawet zdarzają się szkoły, w których płace nauczycieli i nauczycielek są równe. Słowem czasy się zmieniły, życie układa się w nowe formy, choć stare istnieją jeszcze jako przeżytki, nie dające się obalić jednym zamachem. Jakże ważną i interesującą rzeczą jest w tej właśnie przełomowej chwili zdać sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, poznać, jak dalekośmy zaszły, cośmy sobie wywalczyły, do czego dążymy, czego żądamy, czego pragniemy na przyszłość, słowem określić obecne stanowisko kobiety polskiej w pedagogice. Spełnić to zadanie, jeśli nie w zupełności, to choć w drobnej cząstce — oto cel pracy niniejszej, która wchodząc w skład zbiorowego wydawnictwa, przedsięwziętego ku czci Elizy Orzeszkowej, będzie zarazem hołdem jubileuszowym dla tej wielkiej wychowawczyni całego pokolenia, które w jej dziełach czerpało zachętę i otuchę do pracy wychowawczej, dążąc przez wychowanie do odrodzenia narodu. W imię jubilatki, które nam wszystkim jest drogie bez względu na stanowisko społeczne lub przekonania, zwracałam się do kobiet polek w szczególności do matek i nauczycielek za pośrednictwem przygotowanych na ten cel kwestyonaryuszy o dostarczenie materyału do tej pracy; nie dziękuję jednak od siebie tym, które zadośćuczyniły mej prośbie, wyrażam tylko wdzięczność, że mnie zrozumiały, a stając się współautorkami tej książeczki, niewątpliwie podniosły jej wartość.

ROZDZIAŁ 1.

Matka wychowawczyni.

Wychowanie dziecka, jak powiedzieliśmy wyżej, zaczyna się od pierwszej chwili jego życia

i ciągnie aż do chwili dojrzałości; przez cały ten okres 18- lub 20-letni w rozwoju jego fizycznym, moralnym i umysłowym ciągłe zachodzą zmiany, nastrój, usposobienie w różnych fazach dzieciństwa całkiem bywa odmienne, zmieniają się też osoby, których wpływowi dziecko kolejno ulega; jedna trwa ciągle na swem stanowisku i oddziaływa nieustannie, a tą — jest *matka.*

W czasie niemowlęctwa jest ona najczęściej jedyną wychowawczynią, której pieczołowitość i troskliwość przejawia się głównie w zabiegach, dotyczących fizycznej strony dziecka, niemniej jednak ona też wpaja w dziecko pewne przyzwyczajenia, będące podstawą jego przyszłego charakteru, dopomaga mu przy wytwarzaniu pierwszych pojęć o świecie otaczającym, będących podstawą jego przyszłej wiedzy. Od przykładu, jaki sama daje dziecku, od atmosfery moralnej, którą je otoczy, od zdolności pedagogicznych, które w tej pierwszej epoce życia ujawni—zależy cały dalszy jego rozwój; kierunek, pod jakim dziecko pozostaje w tych latach życia, może późniejsze jego wychowanie ułatwić lub utrudnić.

Gdy dziecię wzrasta i rozwija się, a wreszcie zaczyna się uczyć, rola matki zmienia się znacznie. Niekiedy wprawdzie matka nie puszcza steru wychowania z rąk swoich, lecz bez pomocy obcej bon i nauczycieli sama prowadzi naukę swych dzieci, ale wypadki takie należą do wyjątków, gdyż nauczanie wymaga zarówno czasu jak uzdolnienia specyalnego, a z tych dwóch warunków dla większości matek, obarczonych pracą domową lub pozadomową, a pozbawionych przygotowania pedagogicznego, najczęściej oba są niedostępne.

Zwykle więc praca wychowawcza względem dziecka starszego dzieli się między dom i szkołę; szkoły zadaniem głównem — nauczanie, a jakkolwiek jest ona też zakładem wychowawczym, nie może dać wszystkiego dziecku, które ma w swych murach tylko kilka godzin dziennie. Matka więc

pozostaje główną wychowawczynią w godzinach pozaszkolnych i na tem stanowisku ma liczne i ważne zadania do spełnienia.

Wychowanie domowe i szkolne mogą się wzajemnie dopełniać, idąc ręka w rękę z sobą, lub wzajemnie niweczyć, gdy umysł i serce dziecka ciągną w dwie przeciwne strony, a taki lub inny stosunek zależy w znacznej części od matki. W warunkach anormalnych, w jakich żyliśmy długo, w czasach szkoły apuchtinowskiej do obowiązków matki polki należało nie tylko dopełnienie szkoły, lecz *przeciwdziałanie* jej wpływom ujemnym; w bardziej normalnych warunkach, np. dzisiaj wobec odradzającej się szkoły polskiej, obowiązkiem ich staje się głównie *współdziałanie.*

Ale to dziecko już kończy szkołę i jako młodzieniec lub panna ma wstąpić w życie samodzielne, przebywszy wpierw ciężką próbę, t. zw. egzamin dojrzałości.

W tym okresie mniej więcej matka zdaje też egzamin swej dojrzałości pedagogicznej, której dowodem jest jej stosunek do dorastających lub dorosłych dzieci. Wiek młodzieńczy to chwila przełomowa w życiu, gdy ostatecznie urabia się charakter i wytwarzają poglądy bardziej samodzielne. Cechą tego okresu jest wzmożony krytycyzm względem wszelkich powag i zdań z góry narzuconych, ale mimo tego krytycyzmu młodzież bardzo jest jeszcze wrażliwą, a może wrażliwszą, niż kiedykolwiek, na wpływy postronne. Jeśli matka przez cały okres dzieciństwa umiała wzbudzić w dzieciach swych prawdziwe i głębokie zaufanie do siebie, wówczas młodzież i w tej ważnej dla siebie chwili zbliża się do niej z zaufaniem, powierza jej wszystkie swe myśli, uczucia, dążenia, ideały, wierzenia i wątpliwości, a ona dzięki temu może pośpieszyć jej z pomocą i wpływem swoim od wielu złych wpływów zabezpieczyć; lecz jeżeli zaufania tego zdobyć we właściwej porze nie umiała, jeśli stała się obcą dla swych dzieci już w epoce szkolnej, wówczas świat,

ludzie dokonywają za nią wychowania jej synów i córek, czyniąc z nich jednostki bardzo szlachetne lub bardzo marne, lecz bez żadnej zasługi ich matki, a często naprzekór jej życzeniom, często prowadząc do przykrego rozdźwięku w rodzinie, do rozłamu między młodem a starem pokoleniem.

Ażeby poznać bliżej pracę i działalność pedagogiczną współczesnej matki polki w tych różnych okolicznościach, pozwoliłam sobie ułożyć i rozesłać do nich następujący kwestjonarjusz:

1) Ile dzieci i w jakim wieku wychowuje pisząca? Jaki udział bierze w ich wychowaniu, t. j. czy cały ciężar spada na matkę, czy też korzysta ona z innej pomocy i w jakim zakresie? (Niańki, bony, nauczycielki domowe).

2) Ile dzieci kształci się w zakładzie naukowym? Jaki jest stosunek matki, wogóle rodziców do szkoły? Czy były usiłowania jakie, aby wytworzyć porozumienie pomiędzy domem a szkołą?

3) Czy przystępując do pełnienia ważnych obowiązków macierzyńskich, pisząca miała pewne przygotowanie praktyczne lub teoretyczne co do wychowania dzieci? Skąd je zaczerpnęła? (lekcye pedagogiki, hygieny, pomoc w wychowaniu młodszego rodzeństwa, czytanie dzieł pedagogicznych). Czy już będąc matką starała się lub stara o rozszerzenie tej wiedzy? w jaki sposób?

4) Czy wiedzy swej lub doświadczenia starała się udzielić innym matkom (tworząc kółka lub stowarzyszenia matek dla wspólnej dyskusji, wypowiadając odczyty, drukując artykuły i t. p.)?

5) Jakie reformy pedagogiczne uważa za najbardziej pożądane:

a) w fizycznem, moralnem i umysłowem kształceniu młodzieży;

b) w organizacyi szkolnictwa;

c) w wychowaniu kobiet ze względu na obowiązki macierzyńskie;

d) w literaturze pedagogicznej ze względu na potrzeby matek.

Na kwestyonaryusz powyższy, który przedrukowały wszystkie pisma polskie, otrzymałam do chwili, gdy to piszę, razem 89 odpowiedzi; wobec tej liczby materyału mego nie traktuję jako danych statystycznych, lecz jako ciekawy przyczynek do sprawy. Każdy list sam przez się jest interesujący,

a niektóre urosły do rozmiarów kilkoarkuszowych artykułów, z których istotnie wiele można się dowiedzieć i nauczyć.

Zanim przejdę kolejno pytania kwestyonaryusza, muszę powiedzieć słów parę o tych 89 matkach, które, odzywając się w danej sprawie, okazały swe żywe zainteresowanie. Łatwo można było przewidzieć, że odpowiadać będą osoby, posiadające pewien stopień inteligencyi, więc też ogromna większość, bo 86 odpowiedzi pochodzi od matek, należących do sfery inteligentnej na rozmaitych zresztą szczeblach drabiny społecznej stojących i bardzo różnej zamożności, 3 odpowiedzi napisały matki, należące do klasy robotniczej, co dowodzi, że i w tej klasie już dziś się budzi zainteresowanie dla sprawy wychowania. Co do miejsca stałego zamieszkania odpowiadających, to rzecz się przedstawia, jak następuje:

Z Warszawy	otrzymałam	34	odp.	
Ze wsi w Królestwie	ottzymałam	22	odp.	
Z Łodzi	„	3	„	
Z Będzina	„	1	„	
Z Częstochowy	„	1	„	
Z Dąbrowy Górniczej	„	2	„	
Z Kalisza	„	3	„	razem
Ze Zgierza	„	1	„	z miast Królestwa 18 odp.
Z Olkusza	„	1	„	
Z Sosnowca	„	2	„	
Z Lublina	„	2	„	
Z Łęczycy	„	1	„	
Z Kielc	„	1	„	
Z Litwy	„	3	„	
Z Wołynia i Podola	„	5	„	
Z głębi Rosji	„	5	„	
Z Galicji i Szląska	„	3	„	

W odpowiedzi na pierwsze pytanie, mieszczące szczegóły osobiste, ważne dla zrozumienia dalszego ciągu, 86 matek podało ilość dzieci, które wychowują; okazuje się, że wśród naszych korespondentek mamy:

14 matek,	wychowuj. jedynaków lub jedynaczki (1 dziecko)	14
18 „	wychowujących dwoje dzieci	36

25 matek,	wychowujących	troje dzieci	75
12 „	„	czworo dzieci	48
8 „	„	pięcioro „	40
6 „	„	sześcioro „	36
2 „	„	siedmioro dzieci	14
1 „	„	ośmioro „	8
			271

Ogółem 86 matek, podających wyniki doświadczenia co do 271 dzieci. Wiek dzieci w większości odpowiedzi był podany dokładnie, w niektórych tylko w przybliżeniu, w innych pominięty zupełnie (parę matek nadesłało ogólnikowe uwagi o wychowaniu bez żadnych szczegółów osobistych o swej rodzinie). Skutkiem tej nieścisłości mamy dane tylko co do 238 dzieci. Na podstawie tych danych zrobiliśmy następujące ciekawe zestawienie:

Dzieci do lat 3 było	23
Od lat 3—7	64
Razem do lat 7	87
Od lat 7—10	45
Od lat 10—14	61
Razem od lat 7—14	106
Od lat 14—18	26
Dzieci dorosłe	22
Razem od lat 14—18	48

Jakkolwiek od wielu okoliczności przypadkowych mogło zależeć, że takie a nie inne osoby odpowiedziały na nasz kwestjonarjusz, niemniej bardzo ciekawym jest jego wynik, że najwięcej dzieci było od lat 3 do 7, t. j. w t. zw. okresie przedszkolnym, gdy dziecko jest zwykle w domu i wymaga bardzo wielu drobiazgowych starań, przyczyniając matce niemało kłopotu. Nasuwa to przypuszczenie, że matki, mające dzieci w tym wieku i stosunkowo bardzo obarczone pracą domową, najwięcej się jednak interesują kwestyami pedagogicznemi i dlatego pomimo swych licznych obowiązków znalazły czas, aby coś o nich napisać. Podobnież dużo jest dzieci

w wieku lat 7—10 i l. 10—14, t. j. w okresie, gdy przygotowują się do szkoły lub zaczynają do niej uczęszczać. Natomiast bardzo mało jest wzmianek o młodzieży dorastającej lat 14—18, której sprawę w ostatnich czasach poruszano wielokrotnie, mówiąc czy to o demoralizacyi, szerzącej się wśród młodzieży męskiej, czy to o konieczności reformy w kształceniu dziewcząt. Zdawało się, że właśnie matki, mające synów i córki w tym ważnym okresie życia, najskwapliwiej skorzystają ze sposobności, aby podzielić się wynikami swego doświadczenia i obserwacyi, tymczasem matek takich znalazło się bardzo niewiele. Matki dzieci dorastających i dorosłych, które odpowiedziały na nasze wezwanie, dały nam w swych odpowiedziach, często obszernych i wyczerpujących, materyał nadzwyczaj cenny, ale muszę zwrócić uwagę, że odpowiedzi te pochodzą w znacznej części od osób wyżej wykształconych, od autorek, zasilających swemi pracami pisma kobiece i ogólne, gdy o dzieciach młodszych pisały osoby, nieprzywykłe do publicznego zabierania głosu, więcej zbliżone do przeciętnego typu matek ze sfery inteligentnej. Ilość takich właśnie głosów umacnia nas w przekonaniu, że zainteresowanie się do spraw pedagogicznych wzrosło w ostatnich czasach i najsilniej się ujawnia wśród młodych matek, rozpoczynających dopiero swą pracę wychowawczą.

Mała garstka matek, które pośpieszyły na moje wezwanie, należy do tych, co dzieciom swym najbardziej są oddane, najżywszy w ich wychowaniu biorą udział. Prawie połowa odpowiadających, bo 41, zaznacza, że wychowuje swe dzieci bez wszelkiej pomocy obcej, nie wspomina nawet o niańkach; w 37 odpowiedziach są wzmianki o niańkach i piastunkach, w 12 o bonach polkach, w 9 o bonach cudzoziemkach — a liczby te wyraźnie wskazują, że najmniej chętnie na kwestyonaryusze w sprawach wychowawczych odpowiada ta sfera matek, która dzieci swe bonom powierza; widocznie z tem przelaniem obowiązków w obce ręce idzie

często w parze i obojętność dla spraw pedagogicznych. Te, które do dzieci swych nie mają nikogo, nie zawsze to czynią ze względów ekonomicznych, lecz często wprost z zamiłowania, z jakiem się oddają swym obowiązkom macierzyńskim. Trudno rozstrzygnąć, czy to instynkt macierzyński uczynił je wychowawczyniami, czy niezależne od instynktu zdolności pedagogiczne zwróciły je na tę drogę, to pewna, że wśród zebranego materjału mam bardzo sympatyczne obrazki idealnego stosunku matki do dzieci. Oto parę próbek:

1. Wychowuję jedną 9-letnią córkę: pomagam jej w ubraniu się, myciu i kąpieli, czeszę ją, odmawiam wraz z nią pacierz, wyprawiam do szkoły, chodzę na przechadzkę, reperuję ubranie i bieliznę. Po powrocie z przechadzki córuchna odrabia lekcje na dzień następny; czasem coś w lekcjach objaśnię, ale staram się nie pomagać w ich odrobieniu, gdyż chcę, aby się uczyła sama i od dziecka wdrażała do samodzielnej pracy. Najwięcej czasu poświęcam *rozmowom z dzieckiem* o tem, co widziała, słyszała i *co o tem i owem myśli*, abym mogła śledzić jej rozwój umysłowy i moralny, gdyż obawiam się, aby zły przykład lub złe słowo nie wpadło do jej czystego serduszka; gdy zauważę coś niewłaściwego, staram się to wykorzenić, wytłómaczyć i przekonać, że tak nie należy myśleć lub czynić i dlaczego.

2. Mam 2 synów (lat 9 i 6). Wychowuję i uczę ich sama. Starszego przygotowuję do szkół, młodszego zaczęłam uczyć czytania i pisania—z nim też mam pogadanki. Na spacery chodzą ze mną, jestem z nimi ciągle, dzielę ich przyjemności i zabawy. Jestem *najlepszym przyjacielem i kolegą moich chłopców*. Wspólnie czytamy i wspólnie dysputujemy.

3. Dziecko mam i miałam tylko jedno, syna, który dziś kończy lat 19, a jednocześnie kończy szkoły średnie. Od chwili urodzenia jego aż do lat 13, t. j. do chwili wstąpienia do szkół, rozłączyliśmy się tylko raz na kilka dni, pozatem byliśmy

prawie nierozdzielni, bo choć każde z nas miało prace, troski i rozrywki odrębne, jednak związek nasz był ciągły, gdyż dziecko moje zarówno w swych smutkach jak i radościach szukało we mnie pomocy, wsparcia; mnie zaś myśl o niem nie odstępowała na chwilę".

Stosunek taki bywa często i wówczas, gdy matka część swoich obowiązków przelewa na niańkę lub bonę; wszystkie nasze korespondentki, będące w tem położeniu, twierdzą stanowczo, że ta pomoc cudza, niezbędna często ze względu na inne obowiązki domowe lub pozadomowe, ogranicza się do wykonywania ich poleceń, gdy kierunek wychowania pozostaje w ich rękach. Toż samo czytać można w odpowiedziach i takich matek, które trzymają bony cudzoziemki; wszystkie twierdzą, że czynią to tylko „dla języka", a poza tem osoby owe żadnego na ich dzieci nie wywierają wpływu. Ciekawym rysem naszych matek jest również fakt, że nadzwyczaj często uczą same: znaleźliśmy go w 29 odpowiedziach, t. j. w $^1/_3$ wszystkich, a jeśli odliczymy matki, mające dzieci niżej lat 7, stosunek ten okaże się jeszcze większym. Zwykle ta nauka ogranicza się do samych początków, czytania i pisania, czasem ciągnie się dłużej; matki same przygotowują swe dzieci do szkół, jedna nawet przygotowała syna do klasy III, a córkę do V; niektóre, biorąc do domu nauczyciela lub nauczycielkę i powierzając jej naukę dziecka, mimo tego zatrzymują jeden lub dwa przedmioty, np. religię i historyę Polski. Zjawisko to, sądząc z odpowiedzi, zdaje się należeć do objawów powszednich, a pochodzi ono z różnych przyczyn, z których dwie zdają się najwyraźniej przezierać z całej naszej ankiety, odbijając dwa charakterystyczne rysy spółczesnej matki polki.

Z jednej strony do zajmowania się czynnego wychowaniem dzieci popycha je prawdziwa miłość ku tym dzieciom i głębokie przeświadczenie o doniosłości obowiązków macierzyńskich. Wiele matek

uczy swe dzieci wprost dlatego, że im to sprawia przyjemność, że wydaje im się, iż powierzając naukę dzieci w obce ręce, własnowolnie zrywają pewien łącznik między niemi a sobą, zatrzymują więc sobie choć parę godzin lekcyi. Ten naturalny poryw serca w ciężkich naszych warunkach urósł do znaczenia zasług obywatelskich; przez długie lata trzeba było chronić dzieci przed wpływem szkoły obcej, więc kto tylko mógł, kształcił je w domu i pod swem okiem starał się zatrzymać jak najdłużej; gdy zaś ciężkie warunki zmuszały do *przygotowywania* dzieci do tej szkoły, powierzano ten trud osobom, obeznanym z programem oficyalnym i prowadzącym naukę ściśle według tego programu, lecz odczuwano, że to nie stanowi wszystkiego, matka więc brała na siebie ogólny rozwój umysłu dziecka w okresie przedszkolnym, a następnie naukę języka polskiego i dziejów ojczystych, zaszczepienie zasad moralnych i narodowych; coś podobnego dzieje się dotychczas w zaborze niemieckim, gdzie każda dobra matka polka uczy swe dzieci języka ojczystego, zanim je odda do szkoły obcej duchem i mową. Niewątpliwie zasługą też matek naszych jest, że pomimo wszelkich zakusów w tym kierunku dzieci się nie wynarodowiły; ale bądź co bądź były i są wychowywane w warunkach nienormalnych: rodzice i nauczyciele zamiast współdziałać z sobą ciągnęli je w dwie przeciwne strony, stąd dwoistość i chwiejność charakterów, nieścisłość sądów i pojęć i najrozmaitsze wady zarówno pod względem umysłowym jak moralnym.

O! bo i ta troskliwość macierzyńska, ten czynny udział w wychowaniu i nauczaniu dzieci ma obok jasnej swoją ciemną stronę. Matkom naszym tak często powtarzano, że wrodzony instynkt macierzyński zastąpi im wiedzę pedagogiczną, one tak często musiały bronić dzieci od deprawującego wpływu obcych wychowawców, że u wielu przejęcie się obowiązkami wychowawczemi łączyć się musi z głębokiem przeświadczeniem o swej wyższości i nieomylności, a wy-

razy „choć miałam niańki, bony i nauczycielki domowe, kierunek wychowania zostawał przy mnie“, które często czytam w odebranych odpowiedziach, możnaby i mniej pochlebnie komentować dla ogółu naszych matek nie na podstawie tego, co piszą me korespondentki, należące bądź co bądź do najlepszych wychowawczyń, lecz na podstawie tego, co widzimy codziennie około siebie. Wyrazy te w zastosowaniu w ustach wielu matek znaczą, że z boną. a nawet nauczycielką są gotowe podzielić się pracą, lecz nigdy władzą i wpływem na dziecko. Takie stanowisko bywa nieraz powodem licznych kolizyi między pracodawcami a nauczycielami domowymi wobec różnicy zdań i zapatrywań na sprawy wychowawcze. Czasem się zdarza, że matka, przejęta nowszymi prądami w pedagogice, krytykuje system nauczycielki jako przestarzały i zamęcza ją swemi radami i wskazowkami; daleko częściej się zdarza, że matka właśnie stoi na straży dawnych metod i środków i nie pozwala, aby jej dzieci były uczone inaczej, niż uczyła się sama; najgorzej zaś dzieje się wówczas, gdy matka, przepojona tradycyą walki z obcym wpływem szkoły rosyjskiej, walczy dalej z nauczycielami polakami, walczy w obronie tradycyi, w obronie rzekomo zagrożonej religii i moralności, obawiając się wpływu, jaki może na jej dziecko wywrzeć nauczycielka „zbyt postępowa“. O! wtedy i w duszy owej nauczycielki i w duszy owego dziecka rozgrywają się nieraz całe dramaty, o których nie mają wyobrażenia matki, pewne swej przewagi i swego wpływu. Lecz o tem milczą nasze korespondentki; niektóre tylko skarżą się, że nie mogły sobie dobrać wychowawczyń dostatecznie rozumnych i dostatecznie sumiennych; inne przeciwnie, odzywają się z wielkiem uznaniem o nauczycielkach swych dzieci, ale stosunku swego do nich żadna nie określa bliżej.

Podobnież mało mamy szczegółów o stosunku domu do szkoły. Na drugie nasze pytanie: jaki jest stosunek domu do szkoły? odpowiadać naturalnie mogły

tylko te matki, które mają dzieci w zakładach naukowych, ale i z tych niektóre poprzestają na zaznaczeniu, że dzieci chodzą do szkoły, nic nie mówiąc o swoim do niej stosunku. Ogółem porusza tę kwestyę tylko 33 odpowiedzi (38,3% wszystkich). Z nich 17 zaznacza, że stosunku ze szkołą nie było i nie mogło być żadnego, 3 mówią, że wszelkie uwagi rodziców były przyjmowane niechętnie, 1 bardzo ostro występuje przeciw pensjom żeńskim, co znaczy, że w 21 wypadkach na 33 żadnego porozumienia się w sprawach wychowawczych nie było, t. j. około $^2/_3$ naszych dzieci wychowuje się i kształci wśród rozłamu między domem a szkołą. Z drugiej strony zdarzają się i dzisiaj inne stosunki. 3 odpowiedzi wspominają, że stosunek ze szkołą jest serdeczny, 5 odpowiedzi mówi o szkołach, w których rodzice przez swych delegatów mają głos w radzie szkolnej lub biorą udział w konferencyach pedagogicznych, urządzanych przez personel nauczycielski; 2 listy wspominają, że inicyatywa w tym kierunku wyszła ze strony samych matek, 1 mówi: iż wychowawcy (gospodarze klasowi) zwracają się sami do rodziców, a 1 notuje uwagi matki, które szkoła w miarę możności uwzględniła; razem 12 odpowiedzi notuje dobry stosunek szkoły z rodzicami. Jestto mniejszość, ale mniejszość bardzo pocieszająca, gdy zważymy, że taki stosunek bywa w szkołach nowych, świeżo założonych, a więc pracujących dla przyszłości. Odpowiedzi nasze dostarczają nam wymownych ilustracji zarówno dawnego jak nowego stosunku.

Oto jaskrawo przedstawiony stosunek matki polki, mającej córki w gimnazyum rosyjskiem:

Pisząca mieszkała w głębi Rosji, więc najstarsza jej córka była jedyną polką i katoliczką w gimnazyum. Matka nie mogła protestować przeciw kierunkowi. jaki panował w tej szkole, gdzie uprawiano politykę nacyonalistyczną rosyjską, dowodząc np., że polaków niema, są tylko „ruskije katoliki“, pełni fanatyzmu i zabobonów, których ludzie wykształceni winni się pozbywać. Zupełnie tak, jak w Kle-

rykowie u Zycha! Młodsza jej córka była w gimnazyum w jednem z miast gubernialnych Królestwa Polskiego, gdzie uczyła się religii katolickiej i języka polskiego po rosyjsku. Szkoła wtrącała się w stosunki domowe uczennic i nie pozwoliła dziewczynce mieszkać u krewnych, lecz przeniosła ją do internatu, utrzymywanego przez rosyankę. Rodzice zgodzić się na to nie chcieli, stąd zatarg ze zwierzchnością szkolną, zakończony szczęśliwie, skutkiem specyalnego pozwolenia kuratora. Był to jednak fakt *wyjątkowy*, gdyż zwykle matkom brakowało odwagi do wszelkich protestów przeciw władzy szkolnej. Porozumienia domu ze szkołą nie było już z tego powodu, że rodzice *lękali się* każdego kroku w tym kierunku, aby nie zaszkodzić swym dzieciom, zwłaszcza gdy chodziło *o stopień*, *promocyę*, *nagrodę*, *patent*, które zdawały się jedynemi zabiegami zarówno dzieci jak rodziców, spychając samą naukę na plan ostatni.

Straszne stosunki, ale poniekąd zrozumiałe na tle ogólnego charakteru szkoły biurokratycznej!

Co nas jednak bardziej dziwi i boli, to że w szkołach prywatnych, utrzymywanych przez Polaków, nieraz nie bywa lepiej; na co mamy wiele dowodów w naszej ankiecie. „Próbowałam robić uwagi przełożonej (młodsza koleżanka z instytutu); słuchała, wreszcie oświadczyła, *że tu nie za ideałami goni, lecz za chlebem dla swoich dzieci*“,— pisze matka, pragnąca szkół zgodnych z wymaganiami spółczesnej pedagogiki.

„Stosunek do szkoły rządowej był żaden, nie! mylę się: był lęk, żeby za jakiś objaw temperamentu lub wesołości chłopiec nie siedział „w ciupie“, nie miał zmniejszonego sprawowania, lub za nieuiszczenie opłaty nie był wydalony. O jakichkolwiek usiłowaniach, ażeby pracę pedagogiczną szkolną połączyć z domem, mowy być nie mogło. *Niestety z pensyami prywatnemi żeńskiemi dzieje się to samo:* szkoły sobie, matki sobie. A szkoda!“ — melancholijnie stwierdza inna matka. „Przeciw zbytniemu

zadawaniu do domu występowaliśmy niejednokrotnie przed przełożoną pensyi, wszelkie jednak próby wytworzenia porozumienia między szkołą a domem okazały się bezowocnemi" — pisze jeszcze inna.

„W zeszłym roku posyłałam starszego chłopczyka (lat 5) do szkółki freblowskiej. Ponieważ widziałam w prowadzeniu szkółki zarówno jak w postępowaniu z dziećmi duże braki pedagogiczne, zwróciłam się do przełożonej *z propozycyą zebrania narady matek. Spotkała mnie szorstka odmowa*, obok tego *niechęć do mnie zaczęła się objawiać w stosunku do mego małego, musiałam go więc odebrać"*; opowiada młoda i wykształcona matka, która gorąco wzięła do serca podniesioną przed dwoma laty sprawę kontroli społeczeństwa nad szkołami. Jakże mile od tych skarg wszystkich odbijają obrazki stosunków wręcz przeciwnych, np.:

„Stosunek mój z pensyą jest bardzo serdeczny, nazywamy ten zakład „naszym" i *obradujemy nieraz wspólnie nad jego dalszym rozwojem z przełożoną i nauczycielkami"*.

Inna matka pisze bardziej szczegółowo: „Stosunek szkoły do dzieci jest nadzwyczajnie miły; moja córka kocha wszystkie osoby nauczające i bardzo jest zmartwiona, gdy wypadnie jej opuścić jaki dzień, bo żal jej, że tego lub tamtego przedmiotu nie będzie słyszała i nie będzie mi miała o czem opowiadać. Stosunek szkoły czyli osób nauczających jest również sympatyczny, gdyż porozumiewamy się wspólnie co do sprawowania i postępów w nauce dziecka; dyrektor szkoły jak i przełożona zalecają, aby rodzice przychodzili do szkoły udzielać informacyi i odbierać takowe, abyśmy w ten sposób mogli się solidaryzować co do sposobu nauczania i wychowania dziecka poza szkołą".

Oto ideał, do którego zdążają dzisiaj szkoły polskie: szkoła nie tylko nie czuje się dotkniętą w swych prawach, gdy rodzice komunikują jej swoje uwagi, lecz przeciwnie, sama do tego za-

chęca; tu i owdzie istnieją rady rodzicielskie, współdziałające z radą szkolną za pośrednictwem swych delegatów; a tam, gdzie takiego urządzenia niema, sami wychowawcy, jak stwierdza jedna z korespondentek—zwracają się do rodziców z prośbą o współdziałanie. Rozjaśnia się na niebie pedagogiki polskiej!... Niestety! na tym smutnym świecie niema nieba bez chmury, a każda kwestya posiada obok strony dodatniej i ujemną. Tak się rzecz ma i z ową zmianą stosunku rodziców do szkoły: czy przynosi ona zawsze tak dobroczynne owoce, jak sobie obiecywano? Niestety! nie zawsze, a wina stąd spada po większej części na rodziców, a zwłaszcza na matki, które więcej od ojców zajmują się sprawami wychowania. Popadają one często w ten sam błąd, co w stosunku do nauczycielek domowych, t. j. nie poprzestając na roli informatorskiej i doradczej, pragnęłyby decydować we wszystkich sprawach szkolnych, nawet takich, które o wiele przerastają ich kompetencyę i mogą być rozstrzygane tylko przez pedagogów fachowych; nieraz też zwracano uwagę, że nawet w takich sprawach, w których, matki słuszne mają prawo głos swój wypowiedzieć, zdanie ich nie zawsze sprzyja postępowi szkoły, powstrzymuje go raczej często, gdyż matki okazują się właśnie zwolenniczkami tego, co w imię wymagań pedagogiki spółczesnej i dobra młodych pokoleń należałoby zwalczać i usuwać. Cóż na to poradzić? czy powrócimy do dawnych zwyczajów szkoły rosyjskiej, któreśmy potępili? Nie! dążyć będziemy do wytworzenia form nowych, lepszych, doskonalszych, lecz te nowe formy wymagają *nowych* ludzi. Braki dzisiejszego wychowania wynikają w znacznej części z niedostatecznego przygotowania samych wychowawców i tylko przez podniesienie poziomu tego przygotowania mogą być usunięte: jak reformy szkolne dobre owoce wydają dopiero wówczas, gdy znajdą się nauczyciele odpowiednio uzdolnieni do ich zastosowania; tak nowe urządzenia, normujące stosunek szko-

ły do domu, prawdziwą swą wartość okażą dopiero przy podniesieniu wykształcenia pedagogicznego rodziców. To nas bezpośrednio prowadzi do następnego punktu naszego kwestjonarjusza: z jakiem przygotowaniem przystępują kobiety nasze do pełnienia tak ważnych a trudnych obowiązków macierzyńskich, z pomocą jakich środków, będąc już matkami, dążą do jego uzupełnienia?

Otóż z odpowiedzi nadesłanych, jakeśmy wspomnieli, w większości przez matki, stojące wyżej kulturalnie od przeciętnego ogółu, okazuje się, że 35, t. j. 39,3% wszystkich odpowiadających zostało matkami bez żadnego zgoła wyobrażenia o obowiązkach wychowawczych, które na nie spadły; wszystkie piszące wspominają o tem z żalem, niektóre zaś słuszność swego ubolewania stwierdzają przykremi doświadczeniami, które z tego powodu przeżyły, a które są doskonałą ilustracją niekonsekwencyi i obłudy kierowników wychowania dziewcząt, którzy zwalczają ich popęd do wiedzy w imię konieczności przygotowania matek i tylko matek, a jednocześnie w wychowaniu i nauczaniu tych przyszłych obowiązków kobiety nie uwzględniają zupełnie.

Jedna z moich korespondentek, zamieszkała w głębi Rosji, powiada:

„Przyjemność prawdziwą sprawia mi to, iż u nas w kraju wiele młodych dziewcząt odczuwa potrzebę kształcenia się w pedagogice i hygienie. Gdym ja za mąż szła, jeszcze o tem słychać nie było. Zdawało się, iż kobieta, dająca życie dziecku, już odrazu posiadła całą umiejętność wychowania tego dziecięcia na zdrowego i pożytecznego osobnika. O Boże! jak gorzko nieraz płaciło się za tę nieumiejętność! Mogę się nazwać szczęśliwą; dzieci moje żyją, nie są kalekami, ani dotkniętemi jakąś nieuleczalną chorobą, umysłowo rozwinięte, chorowały mi jednak ciężko i *i kto wie, czy do tych chorób nie przyczyniłam się sama nieznajomością hygieny.* Wielkim błędem w wychowaniu dziewcząt jest właśnie

to, że uczą się wszystkiego, tylko nie tego, jak być żoną i matką. Z panną o dzieciach i ich pielęgnowaniu nie mówi się, *to nie wypada*. Nie wypada, aby panna wiedziała, że dzieci nie bocian przynosi, gorszylibyśmy się, gdyby rozmawiać zaczęła o porodzie, o poronieniach, ale nie gorszy nas, gdy piętnastoletni podlotek flirtuje z uczniakiem. Wolimy, aby o tem, co jest najwznioślejszem posłannictwem kobiety, dowiadywała się od sług i koleżanek".

Jakby na potwierdzenie tych uwag, w innej odpowiedzi czytamy, co następuje:

„Przybycie pierwszego dziecka zaskoczyło mię tak nieprzygotowaną co do wychowania go, iż poprostu nie wiedziałam, jak się go dotknąć... Nigdy, będąc panną, nie stykałam się z takiemi małemi dziećmi, i nigdy, co prawda, nie interesowały mnie one. Aż tu z przybyciem własnego dziecka budzi się w sercu miłość doń i zainteresowanie, ale, niestety, *nie budzi się na zawołanie znajomość rzeczy*. Uciekłam się zatem do pomocy książek i chowałam dziecko za ich wskazówkami, zbyt książkowo, za mało podług natury. Pieszczone, wydelikacone, ochraniane przed najmniejszym powiewem zimnego powietrza, a z natury anemiczne, przytem z powodu niemożności karmienia go przeze mnie chowane na buteleczce, dziecko stało się bardzo mało odpornym na wszelkie choroby, zaraziło się niewiadomo skąd szkarlatyną i w drugim roku życia padło ofiarą tej strasznej choroby. I, niestety, przyznać muszę, że w znacznej części przyczyną tej jego śmierci było błędne wychowanie od początku — a jak straszną jest taka świadomość, odczuć to może tylko ten, kto sam ma dzieci".

Taka absolutna nieświadomość w sprawach wychowania na szczęście nie jest już udziałem wszystkich młodych matek; zdarzają się wypadki, gdy młode dziewczęta bywają już obznajmiane z zasadami pedagogiki i hygieny. Wśród matek, które brały udział w naszej ankiecie, przygotowanie teo-

retyczne z tej dziedziny przedstawia się, jak następuje:

Przechodziło kurs pedagogiki na pensyi lub w gimnazyum	6	czyli 6,7%
Była na kursach freblowskich	1	„ 1,1%
Ukończyło seminaryum nauczycielskie	2	„ 2,2%
Uczęszczało na prywatne wykłady pedagogiki	7	„ 7,8%
Razem uczyło się pedagogiki	16	czyli 17,9%

Jestto odsetka bardzo mała, a nadto trzeba zwrócić uwagę, że owe wykłady pedagogiki bywają często bardzo powierzchowne i niewystarczające. Niekiedy mają one na względzie tylko przyszłe nauczycielki, mówią więc o nauczaniu, o szkole, pomijając sprawę wychowania małych dzieci; czasem pomija się w nich t. zw. kwestje drażliwe, a doniosłe dla przyszłych matek, często też pedagogikę i hygienę traktuje się w taki sposób, jak wiele innych przedmiotów nauczania, jako pewien zbiór wiadomości, które uczennica wykuwa na pamięć, aby zupełnie zapomnieć po uzyskaniu świadectwa szkolnego. Że i po przejściu kursu pedagogiki i hygieny można być zupełnie nieprzygotowaną do roli matki, o tem świadczy następująca odpowiedź bardzo charakterystyczna:

„Wychodząc za mąż sześć lat temu, miałam lat 18 i miałam tyle pojęcia o macierzyństwie, że czułam się bardzo kochaną przez moją matkę i pragnęłam tę miłość oddać dzieciom moim, poprawiając te błędy, które już wtedy czułam w mojem wychowaniu—ale poza tem nie wiedziałam nic a nic, i nie przychodziło mi nawet na myśl, że moje zdrowie będzie wpływać na zdrowie mych dzieci. Wogóle byłam potwornie naiwną, jak na czasy obecne. Byłam jedynaczką i miałam tylko jednego brata starszego o lat pięć. Do zamążpójścia z małych dzieci widziałam tylko z blizka trzy moje kuzyneczki, które nieraz po całych dniach z amatorstwa bawiłam; poza tem, choć mieszkałam na wsi, nigdy żadnej praktyki w zajęciu z dziećmi nie miałam. W tem, jak i w innych częściach zajęcia kobiecego,

byłam wzorową „jedynaczką“. Co do wiadomości teoretycznych — uczyłam się w domu według planu i podręczników szkół wydziałowych lwowskich — przeszłam więc *Hygienę i somatologję* Madejskiego i *Pedagogikę* Baranowskiego (mowa w niej tylko o wychowaniu szkolnem), a dziś uderza mię tylko to, że śmieszną jest nauka niby o budowie i czynnościach ciała ludzkiego, gdy się z niej usuwa najważniejsze organa życiowe. Prawda, może byłabym się dowiedziała czego z „etyki“, ale tam kartki o „niemoralnej“ moralności zostały wycięte. Dopiero po ślubie i gdy już miałam zostać po raz pierwszy matką, spostrzegłam tę fatalną lukę. Zapóźno było jechać na kursa i praktykę pielęgniarstwa; zaczęłam się uczyć sama. Ale frycowe zapłaciłam: nim się nauczyłam cenić zdrowie przez wzgląd na dzieci, już je zmarnowałam życiem nieregularnem i przed urodzeniem córki miałam już porządną anemję. Że moje pierwsze dziecko sto razy się na tamten świat nie przeniosło, zawdzięczam to tylko Bogu i intuicji—temu instynktowi, który każdą matkę uczy“.

Z przykładów powyższych widzimy, że pewne wiadomości z dziedziny wychowania małych dzieci powinny wejść koniecznie do programu kształcenia dziewcząt, ale prawdziwą korzyść przynieść one mogą tylko wtedy, gdy zarówno przez uczących jak przez uczennice traktowane będą poważnie. Na to spodziewamy się zarzutu: czy podobna mówić o wychowaniu dzieci z młodziutkiemi dziewczątkami, które same są jeszcze dziećmi i nie mogą okazywać jeszcze zainteresowania do spraw pedagogicznych? Otóż musimy naprzód zaznaczyć, że mówiąc o lekcyach pedagogiki i hygieny, bynajmniej nie mamy na myśli dziewcząt bardzo młodych — 14—15-letnich, lecz panny dorosłe, o umysłach zaprawionych do myślenia przez kilkoletnie kształcenie ogólne; u takich panien interes do spraw pedagogicznych nieraz budzi się nawet bez słuchania wykładów pedagogiki. Mamy tego dowód i w na-

szych odpowiedziach. 16 matek, t. j. 17,9% wszystkich oświadcza, że już będąc pannami czytały dzieła pedagogiczne z własnego popędu. Jak z treści odpowiedzi widać, są to kobiety już z natury obdarzone zamiłowaniem i zdolnościami pedagogicznemi; interesowały się one dziećmi i sprawą wychowania na wiele lat wcześniej, zanim same zostały matkami, w przeciwieństwie do tych pań, które, jak widzieliśmy wyżej, dopiero z przyjściem na świat własnego dziecka zwróciły po raz pierwszy uwagę na świat dziecinny. Wynika stąd, że należy odróżniać *instynkt macierzyński od wrodzonych zdolności pedagogicznych* — są to dwa pojęcia pokrewne, lecz nie identyczne. W niektórych wypadkach owo zamiłowanie do pedagogiki da się poniekąd wyjaśnić dziedzicznością lub wpływami otoczenia, np. w paru odpowiedziach czytamy, że ojciec lub matka piszącej zajmowała się nauczycielstwem z zamiłowaniem, jedna opowiada, że miała przyjaciółkę, doktora medycyny, i prowadziła z nią często rozmowy w sprawach hygienicznych; w innych wypadkach przeciwnie, otoczenie nie tylko nie sprzyja rozwojowi pedagogicznych zdolności młodego dziewczęcia, lecz wprost stawia im opór. Dla przykładu obu wskazanych wypadków przytaczam dwa wyjątki z naszej ankiety:

„Przystępując do pełnienia obowiązków macierzyńskich, nie miałam pojęcia o pielęgnowaniu dzieci w okresie niemowlęctwa i przyznam ze wstydem, że była to dla mnie *terra incognita*, pomimo, że dzieci starsze nad 2 lata bardzo mnie interesowały i lubiłam się niemi zajmować. Młodszem rodzeństwem musiałam się zajmować, pomagając mu w lekcyach i mając nad niem ciągły nadzór. O pedagogice miałam nietylko teoretyczne pojęcie dzięki pismom pedagogicznym, podręcznikom itp., lecz i praktyczne, posiadając światłą matkę nauczycielkę, która korzystała z każdej sposobności, aby wszędzie szerzyć światło i ideał prawdy, i dostarczała nam niewyczerpaną ilość dowodów ciągłej abnegacyi i mi-

łości ogólnoludzkiej. Tym sposobem wydawał mi się zawód nauczycielski bardzo szczytnym i ja też wstąpiłam w ślady matki, t. j. zostałam nauczycielką i starałam się zapoznać bliżej ze sztuką i umiejętnością nauczania przez lekturę dzieł odpowiednich. Przychodziło mi to zawsze z łatwością i sprawiało niewypowiedzianą przyjemność, gdyż czułam i uczuwam obecnie potrzebę dalszego kształcenia się i pomimo, że po wyjściu za mąż nie pracowałam lat kilkanaście w moim zawodzie, starałam się rozszerzyć mój horyzont wiedzy drogą samokształcenia" *).

Weźmy teraz dla kontrastu obrazek mniej pogodny:

„Przygotowanie moje do obowiązków macierzyńskich ograniczało się na tem tylko, że będąc sama wychowywana „ogniem i mieczem", t. j. z zastosowaniem reguły, że cel uświęca środki, tak dotkliwie odczułam bezwzględność, a często niesprawiedliwość moich wychowawców (np. wymierzanie kar wszystkim dzieciom w wypadku, gdy się nie było zupełnie pewną, które z dzieci jest winowajcą) — że już będąc ośmioletnią dziewczynką, marzyłam o nauczycielstwie, lecz z postanowieniem, że nie będę czynić drugiemu tego, co mnie jest tak bardzo niemiło. Jako dorosła panna, pomimo oporu rodziny, pomimo średnio szlacheckiego posażku, wyrwałam się z domu i przez 2½ roku byłam nauczycielką prywatną. W ciągu tej epoki czytałam z wielkiem zajęciem, ale zaledwie kilka dzieł pedagogicznych, — *zniechęcali mię do tego wszyscy, nawet rodzice moich elewek, dowodząc, że szkoda na to pieniędzy, bo są to teorye, które w życiu nigdy zastosować się nie dają.* Dopiero jako mężatka zaczęłam pochłaniać różne dzieła i broszurki z zakresu pedagogiki i hygieny, starając się wzbogacić według możności biblioteczkę moją książkami tej treści".

---

*) Pisząca ma pięcioro dzieci, które wychowuje bez wszelkiej obcej pomocy, uważając to za obowiązek każdej dobrze myślącej matki.

Jak widzimy z ostatniego urywku, nawet czytanie książek pedagogicznych przez panny na duże natrafia przeszkody; bywa też ono najczęściej dorywcze tylko i ma znaczenie głównie przez interes, jaki w przyszłych matkach budzi dla sprawy wychowania.

Częściej niż teoretyczne posiadają nasze matki pewne przygotowanie praktyczne przez bezpośrednie stykanie się z dziećmi. Samo życie popycha do tego znaczną część naszych dziewcząt. W liczniejszej rodzinie starsza córka, wyręczając matkę, musi brać pewien udział w wychowaniu młodszego rodzeństwa; wiele dziewcząt po skończeniu pensyi, pragnąc zarabiać, bierze się do dawania lekcyi, uważając ten zawód za najdostępniejszy ze wszystkich; inne jeszcze, pełne zapału dla idei szerzenia oświaty podejmują się bezpłatnej nauki dzieci ubogich. Wszystko to przysparza społeczeństwu wiele nieudolnych, niewykwalifikowanych nauczycielek z wielką dla sprawy nauczania szkodą, ale im samym daje pewien zasób doświadczenia, z którego mogą skorzystać w przyszłości. Wśród odpowiadających na nasz kwestyonaryusz przygotowanie to praktyczne przedstawiało się, jak następuje:

Uczyło młodsze rodzeństwo (lub siostrzeńców bratanków itp.)	11	czyli	12,3%
Uczyło dzieci ubogie	7	„	7,8%
Praktykowało w ochronce	3	„	3,3%
Było nauczycielkami	21	„	23,5%
Razem: miało do czynienia z dziećmi	42	czyli	46,9%

Naturalnie i to przygotowanie praktyczne bywa nieraz nader niedostateczne; same matki najlepiej odczuwają jego braki i dlatego bardzo znaczna ich liczba usiłuje powiększyć swą wiedzę pedagogiczną już będąc matkami, a mianowicie:

Uczęszczało na wykłady pedagogiki	3	czyli	3,3%
Kształciło się przez rozmowy ze specyalistami	3	„	3,3%
Czytało dzieła pedagogiczne	35	„	39,3%
Razem kształciło się dalej	41	czyli	45,9%

Jestto wprawdzie mniejszość nawet wśród matek o wysokiej kulturze umysłowej, ale odsetka dość wysoka, aby zaświadczyć o bardzo sympatycznym prądzie wśród młodszego pokolenia matek, które daleko już odbiegły od czasów, gdy twierdzono, że dla matek wszelkie studya specyalne są zbyteczne, sam instynkt wystarczy. Tu tylko dodać trzeba, że wykształcenie pedagogiczne, jak wszelka inna wiedza fachowa, najlepiej się przyjmuje na gruncie szerszego wykształcenia ogólnego. Mamy tego dowody i w naszym materyale, z którego przytaczamy dla przykładu odpowiedź osoby z wykształceniem uniwersyteckiem, mającej duże poczucie zasad pedagogiki spółczesnej, pomimo że ta nie była przedmiotem jej studyów w czasach panieńskich.

„Skończyłam konserwatoryum warszawskie, a potem, zagranicą, uniwersytet ze stopniem doktora przyrody. Uczyłam bardzo wiele płatnie i bezpłatnie, przeważnie jednak nie dzieci, lecz dorosłe panny. Od czasu, *gdy zaszła potrzeba uczenia mego starszego syna*, zaczęłam studjować pedagogikę, hygienę i wogóle wszystko, co się odnosi do wychowania fizycznego, umysłowego i moralnego. Obecnie, czytuję przeważnie książki i pisma z tej dziedziny, i to z wielkiem zamiłowaniem. Wychowanie dzieci daje mi dużo szczęścia. Zarówno muzyka jak i przyroda bardzo mi się przydały: wieczorem śpiewamy z dziećmi pieśni chóralne, a synowie moi (lat 9 i 6) są zapalonymi przyrodnikami. Lato spędzają na kolekcyonowaniu zbiorów. Mają nawet bardzo ładne zbiory owadów, zielnik, zbiory mineralogiczne, okazy zebrane nad morzem, nawet preparaty w spirytusie, hodowle poczwarek i gąsiennic itd."

Następny punkt kwestyonaryusza brzmiał: czy wiedzą swą i doświadczeniem dzieliła się pani z innemi matkami? Pytanie to dwie rzeczy miało na celu: przekonać się o ile działalność pedagogiczna matek wychodzi poza obręb własnej ich rodziny, oraz rzucić światło na oddziaływanie matek wykształconych na mniej wykształcone. Wyniki naszej

ankiety nie są świetne. Oprócz korespondentek, które zupełnie ten punkt pomijają, 35 czyli 39,3% wszystkich oświadcza, że wiedzą swą i doświadczeniem w dziedzinie wychowania nigdy się z nikim nie dzieliły. Niektóre do swego stanowczego „nie“ nie dodają żadnych komentarzy, gdy inne usiłują fakt ten wytłómaczyć. Motywy podawane bywają rozmaite: brak czasu przy licznych zajęciach matki drobnych dzieci, nie dozwalający jej czasem nawet na utrzymywanie stosunków towarzyskich, nieśmiałość wielu kobiet do zabierania głosu publicznie; pewna drażliwość, aby, wypowiadając swe zdanie, nie obrazić kogoś lub nie oburzyć kogo — oto najczęstsza przyczyna, dowodząca, jak nasze matki mało jeszcze mają popędu i zdolności do szerszej działalności społecznej. Paza temi przyczyrami, tkwiącemi niejako w ich własnej naturze, są inne, leżące na zewnątrz, a mianowicie: niechęć sąsiadek do rozmowy o dzieciach i wychowaniu, nieufność, z jaką ogół przyjmuje jeszcze wszelkie wskazówki pedagogiczne, a wreszcie podkreślona kilkakrotnie *obojętność ojców na sprawy wychowania.* Oto parę charakterystycznych wyjątków z moich odpowiedzi:

„Trudno jest nawet nawiązać dłuższą rozmowę na temat wychowania, *bo to nie interesuje.* Dużo matek ma zapewne wiadomości praktyczne, bo dzieci wychowały, i nieraz w swoim czasie byłabym czuła dla nich wielką wdzięczność za udzielenie mi swych wiadomości, ale nie chciały, czy nie umiały tego zrobić. Teraz znów, gdy sama mam już pewne doświadczenie i kiedy wprost wzdycham do dyskusyi, to słyszę czasem komplementy, że tak świetnie dzieci wychowuję (gdy ja nieraz widzę błędy i głowę sobie suszę, jak z nich wybrnąć) albo, gdy już na ogólniejsze tory zejdzie rozmowa, to mówi się wykrzyknikami: „ach ta młodzież!“ „ach! jak szkoły są wadliwe!“ „jakie te dziewczęta są egzaltowane i niepraktyczne!“ „jaki u nas jest brak woli!“ — i dalej takie przelewanie z pustego w próżne. Ale dlaczego tak jest? co i jak w wychowaniu zmienić

należy—*o tem już nikt mówić nie chce.* Tu muszę trochę wyjść poza obręb pytania i wyrazić żal, że *tak mało chcą współdziałać ojcowie,* że nie chcą o tem mówić ani czytać, a jednakże *od czasu do czasu do rzeczy się mieszają, arbitralnie i najczęściej nieszczęśliwie*".

„Należę do zwolenniczek postępu, dzięki czemu wypowiedziane przeze mnie śmielsze zdanie odbija nieharmonijnie od tła naszego konserwatywnego światka. Przytoczę przykład. Pewnego razu w gronie znajomych „mam" opowiadałam o zerwaniu w stosunku do mych dzieci z tradycyjną bajką „o bocianie, przynoszącym z bagna niemowlęta"; słuchano z niedowierzaniem i ciekawością, a po krótkiej wymianie zdań „mamusie" doszły do przekonania, że „tak objaśniać dzieci można tylko w rodzinie doktora, one zaś wolą w dalszym ciągu pozostać przy... bocianie". Czy wobec powyższej i wielu innych w tym rodzaju próbek można myśleć o zawiązywaniu choćby tylko „kółek dla poważnej dyskusyi?"

Są to niewątpliwie ważne przeszkody, utrudniające rozszerzanie wiedzy pedagogicznej w ogólności, lecz jednostki śmielsze i bardziej przedsiębiorcze, więcej, rzec można, uspołecznione umieją je pokonać; w Warszawie istnieją już od lat paru „kółka matek" i mówi się o założeniu „Koła rodziców i wychowawców". I w moim materyale obok przytoczonych wyżej znalazły się wręcz przeciwne odpowiedzi, a mianowicie:

Wiedzy swej innym udziela chętnie lub należy do kółek pedagogicznych	21	czyli	23,5%
Pisuje artykuły lub wygłasza odczyty	5	"	5,6%
Ma pogadanki z hygieny lub pedagogiki z włościankami lub robotnicami	4	"	4,4%
Czytuje wspólnie dzieła pedagogiczne	2	"	2,2%
Pożycza książek pedagogicznych znajomym matkom	2	"	2.2%
Namawia znajome matki do studyowania pedagogiki	1	"	1,1%
Rozmawia z ojcami o wychowaniu	1	"	1,1%
Razem	36	czyli	40,4%

Tutaj dodać należy, że wszystkie matki, które należą do kółek, mających na celu kształcenie się pedagogiczne i porozumiewanie się w sprawach wychowawczych, podnoszą wysoko znaczenie takich stowarzyszeń. Mamy jeden tylko wyjątek w naszej ankiecie; osoba bardzo inteligentna i zainteresowana sprawami pedagogicznemi pisze: „Należałam czas pewien do stowarzyszenia matek, które nie dało mi nic, a zbytnio odrywało od rodziny. Próbowałam łącznie z innemi prowadzić zbiorową pracę: ułożenie katalogu rozumowanego wszystkich książek obrazkowych dla najmłodszej dziatwy; trudno mi było zgromadzić odpowiednie siły i trzeba było zaniechać myśli, aby praca ta z koła przeciętnych matek wyszła. Wogóle stowarzyszeniom złożonym z samych matek zarzuciłabym pewną ospałość, małą obowiązkowość i zbytnie drobiazgowanie". Sąd ten, jakkolwiek nieprzychylny, nie stanowi potępienia dla samej rzeczy; jestto wrażenie subjektywne samej autorki, bardziej wymagającej od innych matek; niemniej zawiera ono ważną wskazówkę, że małe kółka matek nie wystarczają już dla tych, które pragnęłyby szerszej pracy o określonym programie i stąd pożądane okazują się towarzystwa, łączące ogół wychowawców, do których by między innemi miały dostęp matki i ojcowie, niesłusznie, jak twierdziły niektóre korespondentki, usuwający się od spraw pedagogicznych. Objawem nader pocieszającym jest, że matki bardziej wykształcone wchodzą w położenie rodziców o mniejszej kulturze i mówią im o zasadach dobrego wychowania dzieci, rozszerzając tym sposobem zakres swej działalności, od matek też otrzymują niekiedy dobre artykuły nasze pisma kobiece i pedagogiczne. Dowodzi to, że niewiasty nasze dużo w tym kierunku posiadają zamiłowania, a nawet zdolności, tylko te, długo zaniedbane, zarosły pleśnią niewłaściwego wychowania i wiekowych przesądów; ale z tej pleśni często otrząsają się same,

nagradzając własną pracą to, czego im nie dał ani dom rodzicielski, ani szkoła.

Ostatnie nasze pytanie: jakie reformy uważa pisząca za najbardziej pożądane? miało na celu z jednej strony uzupełnić charakterystykę matek-polek w obecnej dobie, z drugiej — zebrać głosy osób, bezpośrednio stykających się z wychowaniem, aby poznać ich potrzeby i żądania; głosy te naturalnie nie mogą mieć znaczenia decydującego, ale i dla fachowego pedagoga znajdzie się niejedna trafna wskazówka, a reformator szkolnictwa pozna z nich nastrój społeczeństwa wobec często proponowanych reform. Odpowiedzi wypadły dość rozbieżnie, co wynikło już z samej rozmaitości zapatrywań tych, które odpowiadały, a głównie może z charakteru kwestyonaryusza: pytania swe starałam się tak ułożyć, aby nie zawierały żadnej suggestyi, nie krępowały piszących w szczerem wypowiadaniu swych poglądów, z tego powodu nadałam im formę ogólnikową (wychowanie fizyczne, moralne, umysłowe, organizacya szkoły, literatura pedagogiczna), gdyż wyszczególnienie kwestyi, na które odpowiedź jest pożądana, jednym przeszkodziłoby poruszać sprawy inne, może pominięte przypadkowo, innym podsunęłoby myśl, że kwestyonaryusz jest ułożony w jakimś celu partyjnym, stronniczym (tego ostatniego podejrzenia nie uchroniłam się pomimo wszelkich ostrożności, o czem niżej). Przechodzę do wyników:

Na 89 odpowiadających tylko 7, t. j. 7,8% nie porusza zupełnie tego punktu kwestyonaryusza, tłómacząc się brakiem kompetencyi, brakiem czasu itp.; inne natomiast dały odpowiedzi niekiedy bardzo obszerne. Najważniejsze żądania grupujemy według ilości głosów, odstępując od tego porządku wtedy tylko, gdy dla pełnego przedstawienia sprawy, trzeba zestawić z niemi życzenia pokrewne lub głosy wprost przeciwne w danej kwestyi. Otrzymamy szereg następujący:

1. *Poprawa warunków wychowania fizycznego; więcej ruchu i powietrza dla dzieci.* Z pośród naszych korespondentek 27, t. j. 30,3% stwierdza, że w wychowaniu młodzieży wogóle, a szczególniej w wychowaniu dziewcząt rozwój fizyczny jest bardzo zaniedbany. Wszystkie też domagają się, aby dzieciom dano więcej swobody, gier na świeżem powietrzu, gimnastyki, sportów hygienicznych, choćby to miało za sobą pociągnąć pewne skrócenie lub zredukowanie zajęć umysłowych. Są więc nasze matki, a przynajmniej ich $1/3$ gorącemi zwolenniczkami zasady „zdrowa dusza w zdrowem ciele".

2. *Nauka hygieny, pedagogiki, psychologii w kształceniu dziewcząt.* Jak widzieliśmy wyżej, większość naszych korespondentek przystąpiła do pełnienia swych obowiązków macierzyńskich, nie posiadając żadnego wykształcenia pedagogicznego; niektóre bardzo gorzko okupiły ten brak swego wykształcenia, nic więc dziwnego, że własne doświadczenie pobudza je do żądania, aby przedmioty te były wykładane dziewczętom bądź w ostatniej klasie na pensyi, bądź „w klasie dodatkowej" dla panien zupełnie dorosłych, które—jak się wyraża jedna z piszących—mając odwagę wstąpić w stan małżeński, powinny też mieć odwagę słuchania wykładów, wiążących się z przyszłemi obowiązkami macierzyńskiemi. Żądanie to wypowiada wogóle 24 matek, czyli 26,9% — dużo ze względu na panujące dotąd zapatrywania, lecz może za mało, jeśli zważymy, iż żadnej wiedzy pedagogicznej nie miało 39,3%; są więc i takie jednostki, których życie nie przekonało o potrzebie tych wiadomości.

3. *Koedukacya.* Po dwóch kwestyach pierwszej wagi, które nie należą do spornych, choć może nie są dość popularne wśród ogółu społeczeństwa, najwięcej głosów otrzymała reforma, pobudzająca do polemiki zaciętej. 13 matek, t. j. 14,6% oświadcza się za wspólnem wychowaniem i nauczaniem chłopców i dziewcząt, 2 zaś tylko, t. j. 2,2% wypowiada

się za zrównaniem programów nauki dziewcząt i chłopców bez wprowadzenia koedukacyi, którą uważają za pożyteczną tylko dla dzieci do lat 10-ciu. Ponieważ inne odpowiedzi milczą zupełnie o tej sprawie, jakkolwiek była ona poruszana na wielu wiecach i zebraniach publicznych, można przypuszczać, że większość rodziców zachowuje się wobec niej biernie i wyczekująco, wśród pozostałych zaś daleko więcej jest zwolenników niż przeciwników tak, że dobre szkoły koedukacyjne nie natrafiłyby już na zbyt silny opór w naszem społeczeństwie.

4. *Uświadamianie dzieci.* Jestto równie jak koedukacya sprawa u nas sporna; co więcej, jestto sprawa, o której jeszcze przed kilku laty nie można było się odezwać publicznie pod grozą nazwy gorszyciela, burzyciela moralności, która nawet i w ostatnim roku była przedmiotem licznych pocisków na tych, co ją poruszali na przeszłorocznych „wiecach matek“. Mimo to w materyale, zebranym przezemnie, znalazło się 12 odpowiedzi, czyli 13,4%, które popierają uświadomienie dzieci przez rodziców, a zwłaszcza przez matki. Z odpowiedzi tych przekonywamy się, że wiele matek stosowało tę zasadę w wychowanu swych dzieci, zanim jeszcze poruszono ją w naszej literaturze pedagogicznej; inne wyrażają żal, że przeoczyły chwilę, gdy należało to uczynić. „Gdy moja córka, mając lat 6, zapytała mnie: „Mamo, skąd ja się wzięłam?“ ja jej na to: „Bóg stworzył cię pod mojem sercem; i tak jak ten mały zajączek, o którym kiedyś kucharka przy tobie mówiła, że go z matki wyjęła, przebywszy we mnie pewien czas, wyszłaś utworzona z mojej krwi i ciała i jesteś“.—„Co, więc ja jestem *to samo*, co ty? o! mamo, jak ja ci dziękuję, żeś ty mnie zrobiła — jak jestem kontenta z tego“, i całowała mnie i nie wiedziała, jak się tem cieszyć. A potem dodałam, żeby o tem nigdy z nikim nie mówiła, bo każde dziecko powinno się od swej matki dowiedzieć o tej ważnej rzeczy. I później, gdy po 7 latach koleżanki chciały ją objaśnić o *życiu*, ona im mówiła

spokojnie: „Ja już wiem, mamusia mi to dawno mówiła“.

„Kiedy starszy mój syn miał lat 12, opowiedziałam mu powód moich chorób i młodszego brata. Tłómaczyłam mu, jaką matka powinna być, aby dziecka swego nie skrzywdzić, i żądałam, aby kobietę szanował, jako matkę człowieka. Chłopiec był bardzo wzruszony i stał się bardziej jeszcze serdeczny i wylany“.

Oto, co można wyczytać w naszych odpowiedziach, a żadnego niema wśród nich głosu przeciwnego, niekiedy jedynie spotkać można zastrzeżenie, aby sprawę uświadamiania pozostawić rodzicom, gdyż należy do niej przystępować ostrożnie, z uwzględnieniem indywidualności dziecka. Są więc protesty przeciw zbiorowemu uświadamianiu dzieci w szkole, ale nie przeciw uświadamianiu w ogólności.

5. *Praktyka w przytułkach i ochronkach.* Wychodząc z założenia, że do obowiązków macierzyńskich niezbędne jest pewne przygotowanie praktyczne, 10 odpowiedzi, czyli 11,2% wszystkich domaga się, aby panny dorosłe niezależnie od nabycia wiadomości teoretycznych o wychowaniu dzieci, odbywały obowiązkową praktykę w ochronkach lub przytułkach, aby tam nauczyć się obchodzenia z małemi dziećmi. Jestto niewątpliwie wpływ dzieł Heleny Key, ale też i dowód poważnych zapatrywań na obowiązki matki.

6. *Wychowanie religijne.* Jestto kwestya najdrażliwsza we współczesnym ruchu pedagogicznym. Przez długie lata literatura pedagogiczna pomijała zupełnie tę sprawę, w ostatnich dopiero czasach zaczęto zwracać uwagę na konieczność reformy wykładu religii zarówno pod względem podawanego młodzieży materyału, jak i pod względem używanej metody; odezwały się też głosy, które w imię wolności sumienia domagały się usunięcia wykładu religii z programów szkolnych, pozostawienia troski o wychowanie religijne rodzicom. Życzenia takie

silnie poruszyły całe społeczeństwo: gdy jedni im przyklasnęli, drudzy samą myśl o tem przyjęli z oburzeniem tak, że wśród wychowawców naszych wytworzyły się dwa wrogie obozy, między któremi nie prędko dojdzie do jakiegoś porozumienia. Echa tego rozdźwięku odbijają się i w naszej ankiecie. Wśród moich korespondentek 9, t. j. 10,1% domaga się wychowania religijnego, uczynienia religii punktem środkowym w programie nauczania, gdy 6 innych, t. j. 6,7% za reformę najbardziej pożądaną uważa — usunięcie religii z nauki szkolnej. Stwierdzamy więc, że zdania matek-polek są w tej sprawie podzielone, jakkolwiek większość prawdopodobnie oświadczyłaby się za obowiązkową nauką religii w każdej szkole. Gdybym choć chwilę wątpiła o tem, to oprócz zebranych odpowiedzi, mam dowód w liście, który z powodu swego kwestyonaryusza otrzymałam. Nie chcąc, jak wspomniałam wyżej, nikogo suggestyonować co do treści jego odpowiedzi, nadałam swym pytaniom formę możliwie ogólną, zapytując, jakie reformy uważa pisząca za pożądane w wychowaniu bez wyszczególnienia tych reform, z tego też powodu nie pytałam o stanowisko w kwestyi wychowania religijnego, aby ją poruszyły te tylko osoby, które mają coś ważnego do powiedzenia w tym przedmiocie i żeby zupełnie swobodnie wypowiedziały swe przekonanie. Ten właśnie objektywizm kwestyonaryusza wywołał list, a raczej odezwę, w której wystąpiono z zarzutem, że kwestyonaryusz pomija „pytania z dziedziny religijnej“ i domagano się ich dodania. Nadto odezwa ta, opatrzona 16 podpisami, wyrażała następujący pogląd piszących.

„Religia, jako czynnik moralny wychowawczy, jest wielką dźwignią i wszechpotężną. W rękach rozumnego wychowawcy lub wychowawczyni dokonywa cudów. Jest więc olbrzymiej doniosłości. Zaniedbanie jej sprowadzi niepowetowane straty. Jakiem prawem mamy pozbawiać młode pokolenia tych wielkich, wzniosłych, świętych uczuć, jakie

wnosi w duszę religja? — Że bywali nauczyciele, którzy nieumiejętnie ten przedmiot wykładali, to nie powód, by religja jako czynnik wychowawczy miała być odrzuconą. Przedewszystkiem matki powinny wszczepiać ją w duszę dziecka, a następnie w szkole przedmiot ten powinien być poruczony ludziom, umiejącym oprzeć moralność na religii!“ Odpowiedziałam matkom podpisanym, z jakich przyczyn w kwestyonaryuszu nie zamieściłam oddzielnych pytań co do wychowania religijnego, wyjaśniając, że i przy tej jego formie każdy może swobodnie wypowiedzeć swe zdanie, ale niestety! żadna z pań podpisanych odpowiedzi na kwestyonaryusz nie nadesłała z wielką dla całej ankiety stratą..

Po tych kwestyach, najczęściej omawianych przez moje korespondentki, przebiegnę już tylko pokrótce reformy rzadziej wspominane, a mianowicie:

8 głosów (8,9%) za rzecz pożądaną uważa rozumne *hartowanie* dzieci, co się wiąże z poprzednio wspomnianemi żądaniami ruchu, zabaw, sportów, słowem, poprawy warunków wychowania fizycznego.

Po 7 głosów (7,8%) zyskały takie reformy, jak: *rozwój samodzielności u dzieci*, t. j. wychowanie ludzi zaradnych, czynnych, energicznych; *szkoły na wsi*, jako przeciwdziałanie złym wpływom życia wielkomiejskiego, zabójczym zarówno dla zdrowia ciała, jak i duszy; *zakładanie kół matek*, t. j. zrzeszenie się wychowawczyń dla porozumienia się wzajemnego i samokształcenia; również 7 głosów występuje przeciwko *wczesnej nauce języków obcych*, przekonywując, że już i w tym kierunku ujawnia się pewien prąd zdrowy, jakkolwiek nawet i z naszego kwestyonaryusza widać, że ten prąd mało ma jeszcze zwolenników, że jeszcze nadzwyczaj często dziecko we wczesnej epoce życia bywa powierzane cudzoziemkom dla *języka*.

6 głosów (6,6%) domaga się *dzieł popularnych dla ludu*, oraz *odczytów*, *wykładów o wychowaniu*; wy-

chodzą one z założenia, że dobre wychowanie należy się wszystkim dzieciom, a stąd i wiedza pedagogiczna powinna być dostępna dla każdej matki. Szczególniej wymowne są pod tym względem matki mniej wykształcone, a żywo czujące potrzebę rozszerzenia swej wiedzy, że przytoczymy tylko jeden wyjątek:

„Zabierając się do wychowania dzieci, nie miałam żadnego przygotowania ani teoretycznego, ani praktycznego, tylko tyle, że trzeba pielęgnować, żeby było czyste, syte i krzywda żeby mu nie była. Źródło tego jest w sercu każdej chyba matki. Lekcye pedagogiki, hygieny były mi zupełnie obce, wszystko to nawet spełniałam instynktownie, nie wiedząc, jak to się nazywa. Walka o byt nie pozwalała mi na czytanie tak pożytecznych dzieł. Stowarzyszenia może i były, ale nie dla tej sfery, do której ja należę, więc chociażbym chciała słuchać i pewne korzyści odnieść, to dla nas dostępu nigdzie niema. Ludzie wykształceni tylko mogą wszystko umieć i wiedzieć, co również woła o *reformę*, żeby dziś było inaczej, żeby się nami zajęto, bo *cokolwiek w społeczeństwie naszem wynikło złego, to tylko z tego wypłynęło, żeśmy ciemni*. Więc wołamy jednogłośnie: *dajcie nam światła, dajcie nam nauki w jaknajszerszym zakresie bez różnicy* pochodzenia, aby czy chłop, czy pan, czy kobieta w stroju małomiasteczkowym, czy podług ostatniej mody ubrana, niech będzie jedno uszanowanie dla wszystkich, żebyśmy wszyscy, jak dzisiaj przy stole Pańskim w kościele, mogli uczestniczyć we wszelkich naukowych zebraniach i korzyść dla siebie czerpać i przekazywać ją swoim dzieciom".

Po 4 głosy (4,4%) wyrażają następujące życzenia, z których większość należy właściwie nie do reform, lecz raczej do dawno uznanych postulatów pedagogicznych, tylko widocznie niedość jeszcze rozpowszechnionych: udział dzieci w życiu rodziców i całego domu (zapobieganie egoizmowi dziecięcemu), praca ręczna w szkołach, wpojenie zamiłowania do

czystości, wyższe wykształcenie nauczycielek i bon freblanek, grupowanie dzieci według zdolności (osobne szkoły lub klasy dla niezdolnych) nauka fizyologii, anatomii i hygieny nie tylko dla dziewcząt, jako przedmiot potrzebny przyszłym matkom, lecz we wszystkich szkołach, zacząwszy od elementarnych, jako pierwiastek ogólnego wykształcenia, rozwijanie postrzegawczości (poglądowość w nauczaniu).

Po 3 głosy (3,3%) podaje za rzeczy nieodzowne: udział rodziców w radach pedagogicznych, *domaga się pisma, poświęconego specyalnie wychowaniu fizycznemu i moralnemu*, występuje przeciw zadawaniu lekcyi, woła o większą karność młodzieży szkolnej (większa surowość w wychowaniu) występuje przeciw zbyt wczesnej nauce i skrępowaniu swobody dziecka. Życzenia te, równie jak poprzednie, nie stanowią bynajmniej żadnej reformy; na pozór nie przedstawiają nawet nic ciekawego, ale gdy je zgłębimy nieco, są bardzo znamienne. Oto są matki, które domagają się pisma, poświęconego specyalnie wychowaniu fizycznemu i moralnemu, gdy nasze pisma pedagogiczne: *Szkoła Polska* i *Nowe Tory*, jakkolwiek przeważnie poświęcone szkolnictwu, omawiają przecież sprawy wychowawcze, a niedawno założony *Ruch* zajmuje się specyalnie wychowaniem fizycznem. Czyżby te matki o istnieniu wspomnianych czasopism nic wiedziały?... Prawdopodobnie, gdyż nic o nich nie wspominają; wogóle życzenia, dotyczące literatury pedagogicznej, po większej części okazują nieznajomość tej literatury. Warto też zwrócić uwagę, że równa liczba głosów pragnie większej karności w wychowaniu dzieci i narzeka na skrępowanie ich swobody; jestto dowód oczywisty, jak w sprawie postępowania z dziećmi zdania są podzielone, a może i genezy takich życzeń szukać należy w skłonności naszych rodziców i wychowawców do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, stąd rażące przykłady zarówno słabości rodzicielskiej, jak nieposzanowania indywidualności dziecka.

Po 2 głosy (2,2%) żądają znów podręczników zastosowanych do potrzeb młodzieży, zniesienia stopni, ogrodów przy szkołach, *wpajania szacunku dla starszych*, unikania ostateczności w szkolnictwie, zaufania dla wychowawców, wpajania zamiłowania przyrody, zaszczepiania uczuć społecznych, dobrego rozkładu lekcyi w szkole, zakazu noszenia sznurówek przez pensyonarki, słowem tego wszystkiego, co nie jest nowością żadną, w racyonalnym systemie wychowania istnieje oddawna, nie przez wszystkich tylko bywa uwzględnione.

Wreszcie po 1 głosie (1,1%) jako zdania odosobnione mamy głosy najrozmaitszej treści: aby istniała jakaś instytucya, udzielająca matkom rad co do wychowania domowego, aby pisma pedagogiczne były *bezpartyjne* (pisząca nie wyjaśnia bliżej, jak należy rozumieć jej słowa), aby przeprowadzono rzeczywistą demokratyzacyę szkoły, aby skrócono kurs szkół średnich, aby uspołeczniano wychowanie, zakładano kooperatywy wychowawcze (t. j. instytucye, dostarczające wszelkich rzeczy, potrzebnych dla dzieci), aby zwiększono ilość szkół średnich zawodowych, zreformowano odzież, nie brano dzieci do teatru, zakładano biblioteki dla młodzieży, wspólne zebrania uczniów z nauczycielami, skrócono feryę świąteczne, zachowywano przepisy hygieniczne w szkole, domagają się też większego udziału kobiet w wychowaniu chłopców, nauki gospodarstwa dla dziewcząt, zakładania placów i ogrodów dla dzieci, reformy literatury dla młodzieży, wprowadzenia do szkół żeńskich stałego lekarza, dozoru rodzicielskiego nad młodzieżą szkolną, zakładania towarzystw etycznych dla podniesienia ogólnego poziomu moralności i otoczenia młodzieży zdrowszą i czystszą atmosferą duchową. Widzimy, że w tej rubryce głosów odosobnionych znalazły się obok rzeczy dawno znanych istotne reformy nietylko pedagogiczne, lecz i społeczne, których urzeczywistnienie należy do przyszłości może nawet odległej. Tutaj też dołączyć trzeba żądania odosobnione co

do literatury pedagogicznej, wśród których znajdujemy następujące: wskazówki pielęgnowania dzieci, opisy gier i robót, książki o nauczaniu początkowem, podręcznik pedagogiki, przekład dzieł klasycznych z psychologii dziecka, książka o wychowaniu fizycznem, dziełka o leczeniu wad dziecięcych, o rozbudzeniu zamiłowania do wiedzy, o badaniach zdolności, podręczników do pogadanek etycznych. W wyliczeniu tem znajdujemy obok rzeczy, które niewątpliwie już istnieją w naszej literaturze, wskazanie istotnych jej braków, np. nie posiadamy dotąd podręcznika pedagogiki, wyczerpującego przedmiot, bo nawet niedawno wydane: *Ogólne zasady wychowania* I. Moszczeńskiej nie obejmują wszystkiego; w innych zaś działach wskazanych np. co do wychowania fizycznego, co do leczenia wad posiadamy wprawdzie trochę materyału, lecz może za mało. Słusznie więc matki, pragnące kształcić się same, domagają się wzbogacenia literatury pedagogicznej tak, iżby wszystkie ich potrzeby zaspakajała.

I oto stanęliśmy u kresu naszej pracy. Materyał pięciu pytań kwestyonaryusza wyczerpany, pomimo małej liczby odpowiadających, dostarczył nam wielu ciekawych szczegółów co do obecnego stanowiska matki-polki w wielkiem dziele wychowania. Przekonaliśmy się przedewszystkiem, że matki dzisiejsze nie sprzeniewierzyły się wiekowej tradycyi; nie tylko są one pełne miłości i poświęcenia dla swej dziatwy, ale zajmują się nią prawdziwie i chętnie nawet biorą się do nauczania zwłaszcza początkowego. Temu zapałowi jednak, połączonemu nieraz z rzeczywistemi zdolnościami pedagogicznemi, towarzyszy już u wielu silnie rozbudzona świadomość, że do wychowania sam zapał nie wystarczy, i gorzkie przeświadczenie, że obowiązki macierzyńskie zastały je zupełnie nieprzygotowane z wielką dla nich i ich dzieci szkodą. Dzięki temu przeświadczeniu matki dzisiejsze są gorącemi zwolenniczkami reformy wychowania kobiet, które-

by je sposobiło nie na matki wyłącznie, lecz na rozumnych ludzi, posiadających między innemi wiadomości z pedagogiki, psychologii i hygieny. Pod tym względem można powiedzieć ogólnie, że na polu wychowania matki nasze stanowią żywioł bardziej postępowy, niż ojcowie, którzy zbyt często bywają tam całkiem nieobecni. Wiele też matek zdąża do poprawy własnego wykształcenia, czyta, chodzi na odczyty, lecz prawie zawsze to czynione bywa dorywczo z braku czasu i dobrego kierunku. Całe oddane obowiązkom rodzinnym, zapominają dla nich niekiedy o wszystkich innych; lecz są i takie, które przenoszą swą działalność poza szranki własnej rodziny, a gdy przemawiają publicznie, czynią to śmiało jako matki. Organizowanie kół i stowarzyszeń matek, referaty i artykuły pedagogiczne, odczyty z hygieny i pedagogiki dla matek z ludu — oto całkiem nowe objawy w życiu matek polek, odbiegające daleko od dawnej tradycyi. Wiąże się z niemi pewne uspołecznienie wychowania, zbliżanie się rodziców inteligentnych do mniej wykształconych, a więc rozszerzenie macierzyństwa na całe młode pokolenie w imię wspólnych ideałów i wspólnego dobra. W tej swojej działalności dzisiejsza matka polka jest prawdziwą matką obywatelką, pracującą dla przyszłości narodu. Nie zrywając z tradycyą, śledzi ona współczesny postęp wychowania, interesuje się kwestyą jego reformy, usiłując w nich zająć własne stanowisko. Na ogół nie jest radykalną, raczej nazwać ją można umiarkowaną w pojęciach, obawiającą się zmian zbyt gwałtownych; więc z bardzo małym wyjątkiem nie zgadza się na usunięcie religii ze szkół, obawia się zbytniego osłabienia karności w wychowaniu, a nawet zbytniego zozpróżniaczenia dzieci przy zreformowaniu szkoły w imię haseł współczesnej pedagogiki, ale chętnie przystaje na podniesienie wychowania fizycznego, gorąco pragnie wykładów pedagogicznych dla przyszłych matek, sympatyzuje z ruchem etycznym, przeciwdziałającym podwójnej mo-

ralności, nie oburza się już na uświadomienie dzieci, a bez wielkiego trudu zgodziłaby się na koedukacyę, a przynajmniej na zrównanie programu szkół żeńskich z męskiemi. Tak się przedstawia matka dzisiejsza w odpowiedziach tych, które zechciały głos zabrać; może te, które kwestyonaryusz mój zbyły milczeniem, nie zgodzą się na ten wizerunek, ale już sam fakt, że w kilkudziesięciu odpowiedziach od matek, mieszkających w różnych stronach i stojących na różnych stanowiskach społecznych, okazała się taka zgodność we wspomnianych kwestyach, dowodzi, że są to rysy bardzo rozpowszechnione i pozwala nam ufnem okiem spojrzeć w przyszłość. Dajmy światła matkom, dla których światło jest głównem pragnieniem, a w całym kraju stanie się jasno i ciepło.

Do czytelników.

Chwila obecna, obok wielu zagadnień doby przełomowej, wysunęła na porządek dzienny sprawę kobiecą, domagającą się rozpatrzenia nie w jednostronnem oświetleniu tak zwanego feminizmu, ale w imię ogólno ludzkich dążeń do równości i sprawiedliwości, a zarazem w imię realnych objawów życiowego współpracownictwa.

Na skutek ewolucyi gospodarczej i społecznej, kobieta współczesna bierze coraz czynniejszy udział w pracy zawodowej i służbie obywatelskiej,—coraz też energiczniej domaga się zniesienia ograniczeń, tamujących rozwój jednostki-człowieka.

Wzbierający na całym obszarze cywilizowanego świata ruch kobiecy, opiera przeważnie ideologię równouprawnienia na podstawie zasad demokratycznych, występując w obronie upośledzonych bez różnicy płci.

Jakie stanowisko wobec tego ruchu zajmują Polki?

W jakim kierunku rozwija się ich praca na polu samopomocy społecznej—praca, której wykład-

nikiem bywają zrzeszenia jednostek zorganizowanych w imię wspólnych dążeń lub potrzeb.

Jakie posiadamy instytucyę i związki kobiece? Pod jakiemi się grupują sztandarami? Jakie zadania wysuwają na plan pierwszy? Jak się wreszcie przedstawia realne ustosunkowanie sił obu płci w instytucyach i stowarzyszeniach polskich typu mieszanego?

Odpowiedź na te pytania zaczerpnąć pragnęłabym wprost z życia.

W tym celu zamierzamy zrobić przegląd związków, stowarzyszeń, zespołów, klubów i kół kobiet polskich w kraju i zagranicą, a zarazem zająć się rozpatrzeniem udziału i wpływu kobiet w instytucyach i stowarzyszeniach typu mieszanego.

Pragnąc dać możliwie pełny obraz zrzeszeń kobiecych, zwracamy się do szerokiego ogółu z prośbą o łaskawe współpracownictwo w dostarczeniu odpowiednich danych.

Dane te, po częściowem zużytkowaniu w „Tygodniku Ilustrowanym“, posłużą za materyał do monografii, która obejmie zarazem dział historyczny.

Prośbę naszą skierowujemy najusilniej do rodaczek naszych, zorganizowanych poza krajem, bądź w związki czysto polskie, bądź w grupy, wchodzące w skład stowarzyszeń innych narodowości: w tych bowiem wypadkach zdobywanie wiadomości na innej drodze byłoby wielce utrudnione.

W celu ułatwienia wspólnej pracy podaję główne punkty pożądanych informacyi.

Stanowią je:

Data. Miejscowość.

1) Nazwa i siedziba stowarzyszenia.

2) Cel stowarzyszenia: polityczny, religijny, naukowy, literacki, artystyczny, oświatowy (szkoły, popularyzacya wiedzy, biblioteki, kursy dla analfabetów i t. p.), etyczny, filantropijny, ekonomiczny: (kasy samopomocy, towarzystwa spożywcze, kółka rolnicze, związki zawodowe, współdzielcze i t. p.), hygieniczny, koleżeński, towarzysko-klubowy, sportowy, typy mieszane i t. p.

3) Organizacya:

a) skład stowarzyszenia

b) środki działania

c) prace dokonane i zamierzone (prace w sekcyach).

4) Fundusze Towarzystwa:

a) kapitał żelazny

b) budżet roczny

c) skąd czerpie środki (składki członków, datki jednorazowe, przedsiębiorstwa i t. p).

5) Powstanie i rozwój stowarzyszenia:

a) czas powstania i nazwisko inicyatorów

b) skład pierwszego zarządu

c) skład obecnego zarządu

d) ważniejsze momenty rozwoju

e) program i kierunek ideowy

f) na jakiej podstawie prawnej związek został zlegalizowany

g) ilość, podział, przyrost lub ubytek liczby członków, stosunek procentowy i udział kobiet w związkach mięszanych.

* *
*

Poza tem przyjmujemy z wdzięcznością wszelkie samodzielne wskazówki i poglądy na daną sprawę, a zarazem wiadomości o stowarzyszeniach, które przestały istnieć, oraz o świeżo zawiązujących się.

Pożądanem byłoby uprzejme nadesłanie ustawy danego Stowarzyszenia oraz sprawozdań z działalności.

Monografia, omawiająca stowarzyszenia kobiece i udział kobiet w życiu społecznem, wejdzie w skład wydawnictwa jubileuszowego imienia Orzeszkowej: „Kobieta w życiu społecznem".

Podpis i adres łaskawych korespondentów jest pożądany ze względu na konieczność bliższego porozumiewania się.

Prosimy Szanowne redakcye pism polskich, wychodzących w kraju i zagranicą, o uprzejmy przedruk powyższej odezwy.

Uwaga. Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem: J. Orka „Tygodnik Ilustrowany" — Warszawa, Zgoda N-r 12.

KOBIETA
W ŻYCIU SPOŁECZNEM

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE
IMIENIA ORZESZKOWEJ

I.

T. MĘCZKOWSKA **RUCH KOBIECY**

IDEAŁY ETYCZNO-SPOŁECZNE RUCHU KOBIECEGO.